

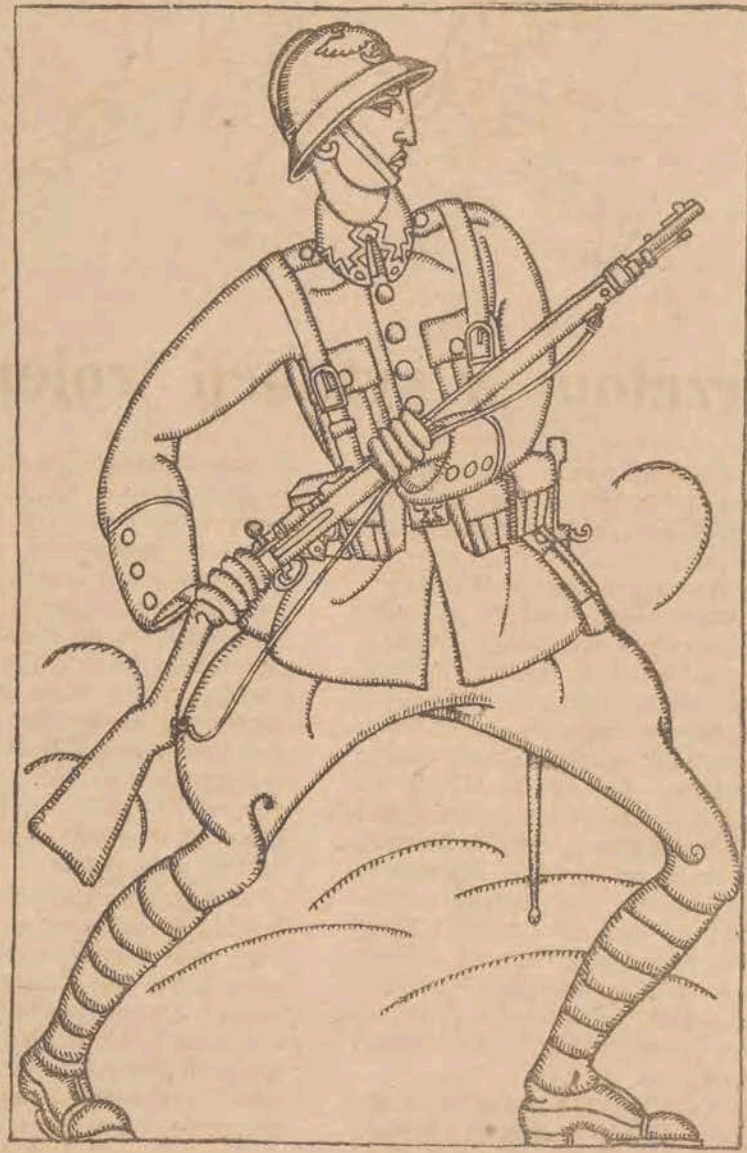
I-36363/68

Cena 1 marka

Łódź, w sierpniu 1920 roku

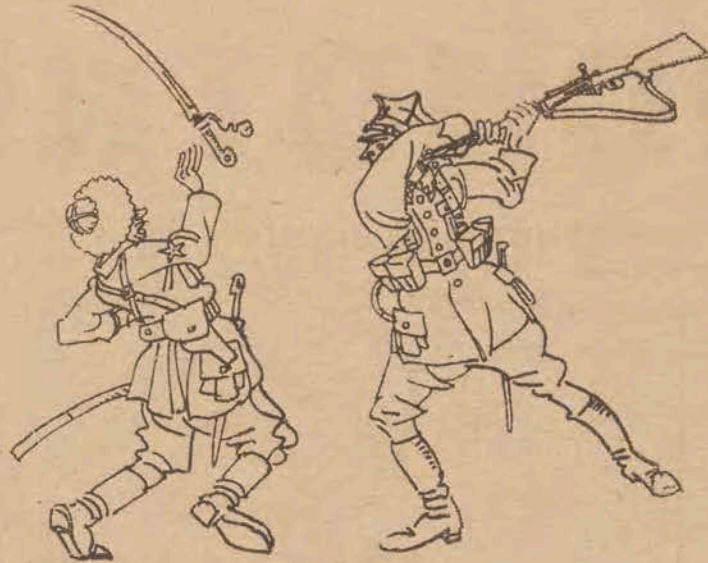
OCHOTNIK

JEDNODNIÓWKA № 4



DO BRONI!





Przełom w sytuacji wojennej.

Potężny wysiłek armji naszej, zasilonej wydatnie krwią i męstwem ochotników, rozsądził pierścień hord sowieckich, zbliżających się już pod mury Warszawy.

Kontrakcja nasza na południe od Warszawy, prowadzona wzdłuż Wisły i Wieprza pod osobistym kierownictwem Naczelnego Wodza, osiągnęła już w pierwszych dniach wybitne sukcesy. Wojska polskie, prac z niezrównanym impetem w kierunku północno-wschodnim, uwolniły z pod „opieki“ sowieckiej cały szereg miasteczek polskich. Zajęcie dn. 17. b. m. ważnego węzła komunikacyjnego Łukowa jest poważną klęską dla tej grupy armji czerwonej, której zadaniem było opanowanie Warszawy, gdyż przecina połączenie operujących w kierunku warszawskim wojsk sowieckich z Brześciem Litewskim, utrudniając wysoce odwrót tych wojsk na wschód. Olbrzymia zdobycz w jeńcach, kulomiotach, taborach i t. p. świadczy o głębokiej dezorganizacji niedoszłych zdobywców Warszawy.

Nie mniej poważnie przedstawia się akcja wojsk naszych, operujących na północ i wschód od Warszawy pod dowództwem gen. Hallera. Dywizje polskie natknęły się tu na zacięty opór głównej masy armji sowieckich, gotujących się do ostatecznego ataku na forty stolicy. Kontrofensywa gen. Hallera rozwija się jednak nader pomyślnie, choć w nieco wolniejszym tempie.

Odebrane zostały Ciechanów, Pułtusk, Serock, Mińsk-Mazow.; moskiewskie pułki uciekają w popłochu, pozostawiając obfite łupy.

Nie przesądzając dziś zamierzeń i celów Naczelnego Dowództwa, stwierdzić już można, że akcja wojsk naszych, działających na po-

łudnie od Warszawy, zagraża poważnie wątlm i nieubezpieczonym tyłom prawego skrzydła sowieckiego i zmusi je niewątpliwie w krótkim czasie do panicznego odwrotu. Pomyślnie zaś, a decydujące o losach stolicy, operacje wojsk gen. Hallera na północ od twierdzy warszawskiej odcinają od głównych sił drobniejsze — przeważnie kawaleryjskie — oddziały bolszewickie, które w hazardownych ruchach wysunęły się na zachód, ukazując się ostatnio pod Płockiem i Włocławkiem. Oddziały te są bezwzględnie skazane na zagładę, a w chwili, gdy „Ochotnik“ dojdzie do czytelników, pewność ta stanie się już prawdopodobnie faktem dokonany.

Na prawem skrzydle naszego frontu wojska polskie wespół z ukraińskimi trzymają mocno linię rzeki Strypy, wykazując w lokalnych wypadach wszystkie zalety ofiarnego ducha bojowego. Pewne posunięcie się oddziałów sowieckich w kierunku lwowskim nie może mieć w chwili obecnej, w związku z ogólnym wstrząsem i zachwianiem się frontu bolszewickiego, poważniejszego znaczenia. Niestrudzony obrońca Lwowa, gen. Iwaszkiewicz, czuwa nad bezpieczeństwem tego odcinka i w stosownej chwili zarządzi niewątpliwie kontrakcję, likwidującą w zwycięski dla nas sposób demonstrację sowieckie.

Przy ocenie ogólnej sytuacji na froncie naszym należy wziąć pod uwagę, że głównym i wyłącznym celem strategicznym i politycznym najazdu bolszewickiego była Warszawa. Zagrażające jej dywizje sowieckie znajdują się już w bezładnym odwrocie. W żołnierzu polskim nastąpił głęboki przełom duchowy: wzrasta się wola zwycięstwa i chęć krwawego

odwetu za zbrodniczy najazd moskiewski na ziemię polskie.

Wszystkie te czynniki pozwalają z otuchą i nadzieją patrzeć w przyszłość. Armia polska ocala dziś i utrwała byt Rzeczypospolitej, żołnierz polski krwią swą i potem wypisuje paragrafy zwycięskiego dla Polski pokoju.

W tej właśnie ostatniej fazie śmiertelnej walki narodu polskiego z moskiewską zaborczością, udrapowaną w czerwone szaty komu-

nizmu, niezbędny jest najwyższy wysiłek wszystkich warstw społeczeństwa w kierunku okazania jak najwydatniejszej pomocy wypędzającemu wroga z granic Ojczyzny żołnierzowi.

Od postawy społeczeństwa w tych dniach przełomowych, od stopnia natężenia pracy obywatelskiej w myśl hasła: „Wszystko dla frontu!” zależą dziś ściśle ostateczne wyniki ofiarnej pracy żołnierza.

Walka o wolność wczoraj i dziś.

Jeśli chcemy oceny warunków walki o utrzymanie niepodległości, jaką prowadzi naród polski w chwili obecnej, wysyłając na bój swych najlepszych synów, sięgnąć musimy do skarbnicy historii i przesunąć sobie przed oczami obrazy niedawno minionej przeszłości.

Pomińmy świetne okresy rozwoju potęgi Polski, pomińmy przyczyny zaniku tej potęgi, a przerzucmy natomiast krwią pisane karty dziejów naszych walk o istnienie od chwil, kiedy rządzeniem nieszczęsnego losu, kraj nasz rozczwartowany został przez potężnych wrogów-sąsiadów.

Pierwszy krok zmierzający do zerwania łańcuchów niewoli, to powstanie Kościuszkowskie.

Nieprzygotowane należyście, przyspieszone biegiem wypadków i przynaglaniem rządów zaborczych do wykonania narzuconych Polsce hańbiących zobowiązań, łamie się, by odżyć w bojach o wolność legionów Dąbrowskiego. Walczono, nie mając pewności zwycięstwa. Nie wyrzekano się jednak zmagania z wrogami choćby dla wykazania tylko, że Polska żyje i nie pozwoli złożyć do grobu swej niepodległości, w obronie której nie szcędzono ni krwi, ni mienia.

Legjony rozniosły szeroko sławę oręża polskiego i nie pozwoliły zapomnieć Europie o istnieniu narodu, o wielowiekowej bohaterkiej przeszłości.

Nie zrażali się tem ci, co ziemię swoją miłowali naprawdę, że kości swe roznoszą daleko po świecie, bo walcząc dla innych, walczyli z myślą o Polsce i dla Polski. I choć zdziśniętymi i przeredzeni, doczekali się wreszcie pod wodzą Napoleona powrotu do kraju.

Gdy jego gwiazda zgasła, przyciemniała i gwiazda Polski. Wysiłki legionów nie zczyły jednak. Stały się one źródłem wiary dla późniejszych bojowników o wolność.

W 30 lat, gdy nad Europą znowu przeszedł wiew wyzwalańca ludów z pod przemocy, i nasz naród chwyta za broń.

Na nic jednak zapal, na nic bohaterstwo jednostek.

Brak spójni wewnętrznej i wiary wodzów w zwycięstwo, po roku doprowadza powstanie do upadku.

Nie na tem jednak koniec naszych bojów wyzwolenczych.

Naród pokonany, gnębiony zajadle po powstaniu przez dzikich zarządców, przez wrogie rządy wyznaczonych, wyzuwany z mienia, katorżany po więzieniach, wywożony w tajgi Sibiru, nie mogą liczyć na czyjąkolwiek pomoc, w r. 1863 zdobywa się na nowy odruch, na nowy czyn orężny, mający zadokumentować, że żyjemy i że za wolność nie przestaniemy walczyć nigdy.

Czyż nie szaleństwem było porywanie się na wroga w tych warunkach?

Czy nie było to poświęceniem zgóry tego wszystkiego, co składa się na tak cenny dla człowieka spokój ogniska domowego?

Czyż nie uświadamiano sobie, że jedynym sukcesem powstania może być napełnienie znowu murów turm i więzień jękami katowanych, usiewanie dróg barbarzyńskiej Rosji kośćmi pędzonych na wygnanie, wycucie z mienia najbliższych i najdroższych?

Czyż ci, którzy za oręż chwycili, nie wiedzieli jaki los ich spotka?

A jednak szli. Szli, bo w ich sercach gorzał wielki ogień miłowania Ojczyzny, bo krwią własną chcieli odkupić grzechy Ojców, bo chcieli, aby ich synowie nie stali się karłami z pokorą i bez szemrania noszącymi jarzmo niewoli.

Z ich krwi przelanej wzięli moc ci, którzy w r. 1914 z komendantem na czele poszli w bój za Polskę, nie wiedząc jaką ona będzie, ale wierząc, że być musi wolną.

I dziś znowu wróg straszny wali w ściany Polski.

Ale dziś Polska już istnieje w swoim własnym bycie, wywalczona krwią serdecznej wysiłkiem kilku pokoleń swych dzieci.

Walka z barbarzyńskim wschodnim wrogiem, chcącym nam ją zniszczyć znowu i odebrać jest teraz łatwiejsza, bo nie beznadziejna, bo naród polski nie jest odosobniony, bo jego inni wrogowie leżą w prochu.

Żołnierz polski, idący teraz w bój, wie, że idzie po zwycięstwo, wie, że rodzina jego nie zostaje bez opieki, wie, że nad jego dobytkiem czuwa własny polski rząd i współbracia, wie, że jeśli wróci kaleką, państwo mu byt zabezpieczy, wie, że jeśli zdobędzie się na jeden i ostateczny wysiłek, on i jego dzieci w spokoju

i szczęśliwości żyć będą, nie dźwigając jarzma niewoli, wie wreszcie, że jeśli zginie, pamięć jego żyć będzie wiecznie w pieśniach o bohaterach, którzy piersiami kraj zasłonili od zagiętych.

Wojna, prowadzona obecnie przez naród polski z bolszewikami, czerwonymi katami ludzkości, jest wojną świętą o Polskę, o wiarę i o ideały wolności.

Świadomość tę żołnierz polski ma, i dlatego idzie nie tylko z wiarą, ale z pewnością, iż osiągnie postawiony sobie przez naród cel.

Ranny Żołnierz!

W zastępach dobrych synów Ziemi naszej szedłeś w bój — „na front” — Żołnierzu. A oto wracasz, z mazołem się wlokąc, albo dźwigany przez innych, wracasz w męce i bólu ran swoich. A czy ty wiesz, czym jest twa rana paląca, Żołnierzu? Czy wiesz, że ona niezatartym po wsze czasy chwały twojej znakiem? A czy ty wiesz, czym twoja krew gorąca? Żeś namaszczony nią na najlepszego z wiernych synów Ojczyzny — czy wiesz? Cześć tobie, Ranny Żołnierzu, cześć!

Twarda twa dola żołnierska, czyś jest w szeregu czyli też poza nim, krwią z rany broczącej, zawsze twa dola twarda jest, Żołnierzu. Aleś jest król! Gdziekolwiek stąpi twoja noga każdemu kraju zakątkowi rzec możesz: „Jesteś mój, moja jest każda nasza ziemia pędz z krańca po krańce, kupilem ją swą krwią!” Takiego Ci dziedzictwa nie wydrze żaden wróg. Gdzież tobie równy pan i władca, Ranny Żołnierzu?

Pradawna błaga modlitwa: „Od wojny — zachowaj nas, Panie!” Jak od ognia, głodu, moru, tak i od wojny, Panie! Bo wojna — wielkie zło.

A oto od lat szeregu wielka nam wojna sroży się nad krajem, krzywdy swe sieje, — żalobę, rozpacz, nędzę i choroby ciągnie za sobą, towarzyszkę swoje nieodstępne. Znikła pogoda życia swobodnego, ucisk wysiłku i trudu każdego jest udziałem. Wlecze się a wlecze rozpaczliwa, zła wojna, jakgdyby nigdy końca jej być nie miało. A przecie jednak nadejdzie jej kres. Minie, przeminie — i wróci człowiek do spokojnej swej pracy. Opowieścią jedynie stanie się prawda dzisiejszych ciężkich dni, błędną będzie barwność przygód żołnierskich na wojaczce, a tylko rany twojej święty ślad, głos niecichnący i żywy zachowa, twa blizna zbożną budzić będzie cześć po wszystkim dzień, Ranny Żołnierzu, chociaż przeminie wojny czas. Cześć tobie, cześć!

A sławy moc czy znasz, Żołnierzu? Dawali ludzie szczęście swe, życia pogodę i mienie i życie samo — za sławę. Tyś nie po sławę w pole walki szedł, szedłeś Ojczyzny

swojej granic bronić. Złożyłeś krwi daninę — sławę, niegasła nigdy, Ojczyzna ci płaci, sławą, Żołnierzu! Nic to, że nie wyrzają imienia twojego na złotolitej tablicy, nic to, żeś bezimienny, bo jedno ci imię za wszystkie inne starczy: „Żołnierz Ranny” — Ranny za Ojczyznę! I w dniach przyszłości, kiedy nasz kraj w wolności i potędzie, w pokoju i błogosławieństwie tworzyć będzie synów swoich szczęśny los, wówczas czujących ludzi oczy zwracać się będą wstecz, ku tobie, czoła pochylać będą w dziękczynieniu przed twoją krwawą dziś, broczącą raną i głosić będą sławę twą — ranny Żołnierzu!

I kochać będą twą ofiarną krew gorącą, jako ją kocha dziś każde czujące serce Polaka.

Cześć tobie, Ranny Żołnierzu, cześć!

H. M.



O żołnierzu wielkim panu.

Największy pan na ziemi,
Jest dzielny polski żołnierz,
Wężami srebrzystymi
Przystroił szary kołnierz,
Sznurkami buty wiąże.
A dumny — jakby książę.
Na portkach ma przetaki,
A wielki, jak król jaki.

Gdy idzie poprzez łąki,
Śpiewają mu skrowronki
Gdy w las zabiegnie dziki.
Śpiewają mu słowiki.
Gdy urlop ma na święta,
Śpiewają mu dziewczęta,
Gdy legnie gdzie na miedzy
Śpiewają mu koledzy.

A słońce gdy oświeci
Żołnierskie swoje dzieci,
Pan wielki od piechoty
Karabin ma jak złoty,
Guziki brylantowe,
Wyłogi purpurowe,
Na grzbiecie zaś atłasy,
W słoneczne złote pasy.

Lecz cóż to za bohater,
Co ogniem grzmi, jak krater,
Co to za wściekła mina,
Gdy szuka karabina?
Z kamienia rysy twarde,
Na sercu ma kokardę,
Biel z kroplą krwi czerwonej,
Co jako maki płoną.

Pokłońcie że się, ludzie:
To serce wstało w cudzie.
W kształt rośnie bohatera,
Ochotnik od Hallera!

Już jutro w bój wyrusza,
Poteżna polska dusza,
Rozpali stal oręży,
Pobiegnie i zwycięży!

Któż śmiały zostać w tyle
I płakać na mogile?
Gdy starzec siwowłoso,
Gdy chłop się rwie do kosy,
Gdy rój chłopięcych dzieci,
Jak stado orląt leci?
O, wstawaj, Polsko cała,
Na kule i na działa.

Zwycięży ten, co wierzy,
Co w pomoc w czas pobieży,
Co serce zmieni w kule,
Ostatnią da koszulę.
Precz z tym, co płaczem biada,
Bo podły duchem pada,
Tchórz nędzny, kto w tę porę,
W zatechłą skrył się norę.

A ty, Polaku hardy,
Pójdź do nas—bierz kokardy,
Karabin bierz i w pole,
Bagnetem kuć swą dołę,
Zwycięstwo w naszej dłoni,
Wyrwiemy Polskę z toni —
Więc rzeszą i bez liku,
Przybywaj, ochotniku!

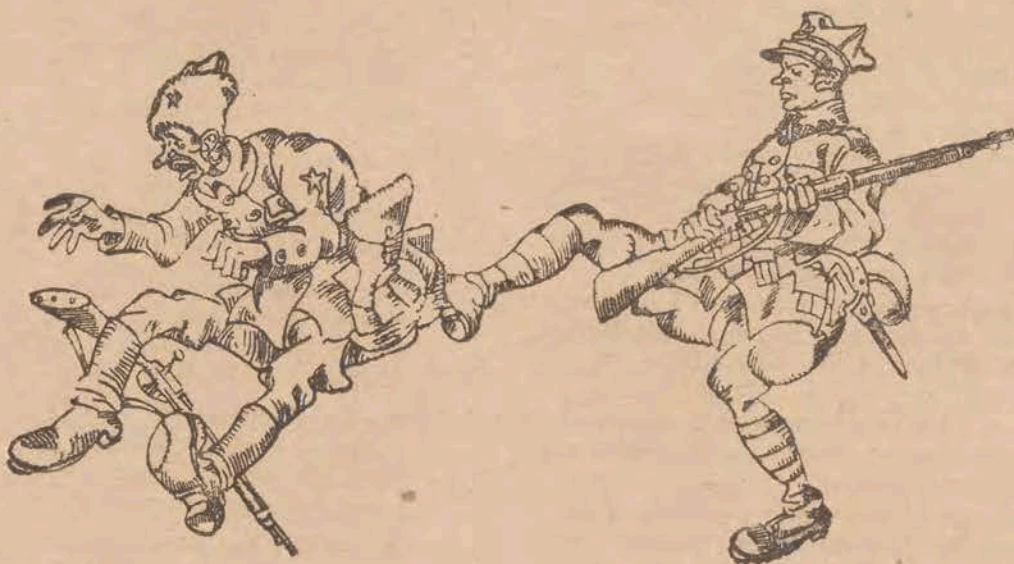
Kornel Makuszyński.

Jeżeli...

Z angielskiej filozofji wojennej.

Nadesłano nam następujące doniesienie z zakresu angielskiej filozofji żołnierskiej:

„Jedno z dwojga jest pewne: albo będziesz do wojska powołany, albo będziesz od służby wojskowej uwolniony. Jeżeli będziesz uwolniony, nie masz się czego obawiać. Jeżeli jednak będziesz powołany, to jedno z dwojga jest pewne: albo znajdziesz się na tyłach, albo będziesz na froncie. Jeżeli będziesz na tyłach, nie masz się czego obawiać. Jeżeli znajdziesz się na froncie, to jedno z dwojga jest pewne: albo znajdziesz się w bezpiecznym rowie, albo będziesz wystawiony na niebezpieczeństwo. Jeżeli znajdziesz się w osłoniętym rowie, to nie masz się czego obawiać. Jeżeli zaś będziesz wystawiony na niebezpieczeństwo, to jedno z dwojga jest pewne: albo będziesz raniony, albo nie będziesz raniony. Jeżeli nie będziesz raniony, nie masz się czego obawiać. Jeżeli jednak będziesz raniony, to jedno z dwojga jest pewne: albo jesteś ciężko raniony, albo lekko. Jeżeli jesteś lekko raniony, nie masz się czego obawiać. Jeżeli będziesz ciężko raniony, to jedno z dwojga jest pewne, albo wyzdrowiejesz, albo umrzesz. Jeżeli wyzdrowiejesz, nie masz się czego obawiać. Jeżeli umrzesz, to wówczas wogóle nie masz się czego obawiać“.



Zachciało ci się mieć Warszawę,
Lecz to nie łatwa, zbójcu, rzecz!
Nie rozumiałeś mnie, gdym krzyczał
Po polsku i żołniersku: Precz!

Dziś mnie dopiero rozumiałeś,
Choć biles już w zwycięstwa dawon,
Gdyś dostał kopsa i usłyszał
Twoje rodzime, mocne: „Won“!

Do walki, ludu, wstań!

Cofa się linja całego frontu, cofamy się i my...

Dzicz azjatycka z tradycjami Suworowów i Murawjewów prze naprzód, zalewa już rdzennie polskie ziemie, by nałożyć powstałej do życia Ojczyźnie naszej dawne pęta niewoli.

Dziki hordy siejąc pożogę i mordy, wyciągając krwią splamione łapy po nasze bogactwa i wolność, szerokim szlakiem zapuszczają zagony i niosą nam piekło ucisku...

I chociaż ich mrowie, a nas garstka, chociaż serdeczna krew najlepszych obywateli obficie zrasza ziemię rodzinną, chociaż społeczeństwo—to nierozumiejące nas żołnierzy społeczeństwo—bezradnie załamuje ręce i z gestem aktorskim godzi się na wszystko z góry, chociaż cofamy się, jednak głęboko wierzymy, iż pójdziemy naprzód, że bagnietem wyprzemy precz nawalę wraź i że mimo wszystko zwyciężymy: z nami Sprawiedliwy Bóg!

Nie zniżymy lotu, nie damy pohańbić sztandaru, który nam Łódź dała, my „dzieci“ Łodzi.

Wierzymy, iż zawsze po obywatelsku patriotyczna Łódź pośpieszy z pomocą!

Wierzymy, że uświadomiony robotnik łódzki, tak jak to wileński robociarz uczynił bez różnicy partji, wesprze swem ramieniem walczącego robociarza, który od dwóch lat zmagają się z wrogiem i nie pozwoli „dzieciom“ Łodzi, Bałut, Karolewa, Chojen, Dąbrówki krwawić dalej. To przecież ich krew!

Wierzymy w zwycięstwo sprawiedliwości,— w Polskę,—w robotniczą siłę i moc!

Każdy z nas żołnierzy 28. p. Strz. Kaniowskich, wierny ślubowaniu, umie i musi żyć i umierać jako mężny i prawy żołnierz polski. Sławni jesteśmy w armji!

Hej, wy rozprawiający tylko, ludzie małego ducha, wy niedorajdy i pokraki duchowe, obudźcie w sobie rycerską polską krew pra-ojców, bo inaczej nie będziecie mieć prawa do Polski, którą inni krwią zbudują!

Wy, gadacze tylko, tchórze i karły bezduszne, wy tuczający się i bawiący, gdy Matka cierpi i o ratunek woła, zdobądźcie się na czyn rycerski!

Wy przechodzący mimo lub uciekający na wołanie: Polska! stańcie, zastanówcie się, dokąd szaleni dążycie!

Biada wam! Przeklinać was będą pokolenia przyszłe, przeklinać będą mogły, które usłaliśmy trakt naszego odwrotu, krew przelana w waszej obronie na głowy wasze spadnie!...

Tak mało żąda od nas Ojczyzna: trochę trudów, trochę poddania się pod rygor wojskowy, trochę ofiary z wygod i uciech, trochę krwi może, lub choćby nawet życia — a to przecież tak mało.

Na zew Komendanta wszyscy jak jeden stańmy do broni i wszystko oddajmy Ojczyźnie, by pod Jego przewodem stać się mocnym i wielkim narodem, a nie narodem karłów, nad którym ktokolwiek bądź roztoczył opiekę...

I wierzyć nam trzeba, wierzyć w zwycięstwo, wierzyć, że w proch i pył rozpadnie się wroga nam zawierucha!

Do walki, ludu, wstań!

Ks. Walerjan Olesiński.

Kapelan 28. p. Strz. Kaniowskich.

W polu, d. 1. VIII. 1920 r.

List cywila do żołnierza na froncie.

Zazdroszczę ci, żołnierzu,
Choć ciężka twoja doła!
Wścikła to gra z Kostuchą
Pośród szczerzego pola!

Mozół to i mordega
Żołnierska twoja sprawa:
Nie doje człek, nie dośpi,
Gdy wre bitewna wrzawa.

Wróg czyha na twe życie,
Żelazem, ogniem chłoszcze,
A jednak, mój żołnierzu,
Zazdroszczę ci, zazdroszczę!

Wiem przecież, że się nie dasz,
Że wrócisz zdrów i wesół,
Bóg cię wykreci, bracie,
Z całego interesu!

Powrócisz tryumfalnie,
Gdy wroga dunder świnię,
Virtuti militari
Na piersi twojej błysnie.

Muzyka będzie grała,
Pod niebo krzyk uderzy:
Zwycięsciom cześć i chwała,
Niech żyją bohaterzy!

I będą cię witały
Maryśki i Marynie,
Irenki, Janki, Wandy,
Jagusie i Jadwinie!

Niejedna obietnicę
Do ucha słodko ćwierknie,
Niejedna dłoń uściśnie
I oczkiem, bestja, zerknie.

A ja—co? Na to wszystko
Wytrzeszczę głupio gały,
Gdy ciebie będą panny
Sławiły i witały!

Będę, nieprzymierzając,
Jak kundel bez ogona,
Zapowietrzony cywil,
Oferma zatracona!

Czy na mnie spojrzysz która?
 Ot, mruknij tylko cicho:
 „Też mi osoba! Cywil!
 A niech cię porwie lichol!”

Chyba pod ziemię wtedy
 Ze wstydu się zakopię,
 Gdy ciebie będą panny
 Całować, drogi chłopie!

Nie! Tego nie wytrzymam!
 Doprawdy, jak Bóg w niebie,
 Dziś jeszcze mundur kładę
 I jadę tam do ciebie!

Twój

Cywil.

19. VIII. 1920.

Bolszewicy w Brodach.

Brody, na stacji 7 sierpnia.

Pierwsze to miasto, dokąd dotarli dziennikarze polscy, ochotnicy, należący do kwatery prasowej, bezpośrednio po wygnaniu hord dzikich przez dzielną grupę 18 dywizji jen. Krajewskiego.

Trupy pomordowanych leżały jeszcze w mieście i w pobliżu, wokół zaś roznosiła się straszliwa, męcząca woń rozkładających się w upale ciał ludzkich i zabitych koni, gdyśmy dotarli do Brodów.

Wódz armji 6-ej, jen. Iwaszkiewicz, przez dwa dni wahał się, czy wyrazić zgodę na dojazd dziennikarzy do Brodów. Niebezpiecznie było. Padły granaty na pancerniki i pociągi transportowe, na znacznej zaś przestrzeni uwiły się bandy kozackie. Te zaś pojmanych mordują.

Dobrze pod wieczór po otrzymanych wyjaśnieniach telefonicznych adjutant generała, por. Imiela, oświadcza:

— Brody oczyszczone. Możecie panowie jechać.

Do Krasnego Buska pociąg wolny. Dalej pancernym pociągiem „Pionier“ w wagonie z amunicją.

Mknie pociąg wśród śladów walk ostatnich. Od Ożydowa gęste wyrwy, na świeżo zżętych polach, od szrapneli.

— To bolszewicy chcieli nam pancernkę utrać — objaśniają żołnierze.

Już w pobliżu stacji woń straszliwa.

Stacja pusta. Ledwie przybyły oddziały nasze, zakładają pośpiesznie telegraf, telefony.

W mieście żołnierzy mnóstwo. Z miną radosną zwycięzców. Pozamykane sklepy — nie z obawy, lecz wszystek towar bolszewicy wywieźli.

W restauracji hotelu „Bristol“, gdzie siedzi spora grupa oficerów, chcemy się coś dowiedzieć.

Wieść o przybyciu dziennikarzy wywołuje wrażenie piorunujące.

Wkrótce zapełnia się duża sala restauracji. Tłum zbiera się przed hotelem. Polacy, żydzi i rusini. Inteligencja, kupcy, włościanie i robotnicy. Każdy chce mówić. Każdy oświadcza, że przysięgą zeznanie swe potwierdzi. I każdy woła:

— Ostrzeżcie innych!

Rozpoczyna się potok skarg i żalów bezsilnych. Niejednemu, gdy mówi, lzy z oczu padają. Gdy pytamy:

— Czemuście nie uciekli? — Odpowiedź prosta i szczerą:

— Czytaliśmy odezwy bolszewickie. My tu przeszliśmy bombardowanie i inwazję wojsk rosyjskich. Ludziliśmy się; toć przecie ludzie... Byleby spokojnie z naszej strony... Toć u nas większość — to chłop i robotnik, czy handlarz ubogi... Tym przecie plakaty obiecywały raj i wolność...

Ostrzegali nas żołnierze polscy — uciekajcie z nami. Ale — mówiliśmy sobie: niosą nam komunizm. Wolność dadzą i podzielą się z biednym chłopem i robotnikiem. Myśmy czekali spokojnie...

Rzeczywistość zaś?

— To djabeł straszniejszy, niż go na plakatach malują. Takich band zbójceckich świat nie widział — oświadcza dr. Aufrecht.

I brzmia opowieści, od których dech się w piersiach zapiera i dławi coś w gardle, a pięść bezwiednie zaciska.

Tu żydówki opowiadają, jak im dzieć kozacka gwałciła córki, nie szczczędając dziewczynek po lat 12—13. Inni obnażają się, pokazując rany od uderzeń kolbami i szablami.

— Niemowlęta mordowali — ze szlochami mówi, siedząc w łachmanach, robotnik-żyd, Szmul Józef Majer. — Przyszli — opowiada — a u mnie nędza. Nie zabrać nie mogli. Dzieciom nie mam dać co jeść. Zobaczyli w kołysce chłopczyka półtorarocznego.

— Poco ma żyć ta „skotina“!

Dwa ciosy szablą i — dziecko zmarło z główką rozłupaną, aż mózg wytrysnął.

A gdy matka przypadła do kołyski, otrzymała szablą kilka ciosów w plecy...

Za co?

To wolność dla robotnika.

W rabowaniu zaś zrównano wszystkich. Jedne dla wszystkich prawa.

Prowadzi nas do siebie zlotnik, p. Izydor Osterstetzer na ul. Korzeniowskiego.

— Proszę zobaczyć!

Porozbijane szafy i meble. Nieład straszliwy. Zabrano wszystko: pieniądze, ubranie, bieliznę. Kazano oddać nawet to, co mieli na sobie. Bito wszystkich, katowano, przykładając rewolwer do skroni, wołano:

— My mamy spisy, kto posiada.

Spisy istotnie posiadali. I według nich imiennie dokonywali rabunku, przede wszystkim u tych, którzy coś posiadać mogli.

Później obrabowywano kolejne: sklepy, mieszkania, domy włościańskie.

Idziemy na wieś. W pobliżu folwark Małe w powiecie brodzkim. Wyłącznie chłopci rusini i spora garść robotników na komornem.

I oto robotnik Antonicki bez bielizny, w strzępach dolnej odzieży, opowiada, iż zabrano mu wszystko, nawet koszulę z ciała. Błagał o litość.

— Nie prosz, bydlę, zabiję...

Rabowano, gdy Antonicka gotowała strawę. Zabrano z garnkami mleko i ziemniaki. Gdy matka prosiła:

— Co ja dzieciom dam? — Odparli:

— Dzieci? Szablą nasycimy, że nigdy już jeść nie zawołają.

Chłop w sąsiedniej izbie skarży się, że został się gorzej, niż żebrak...

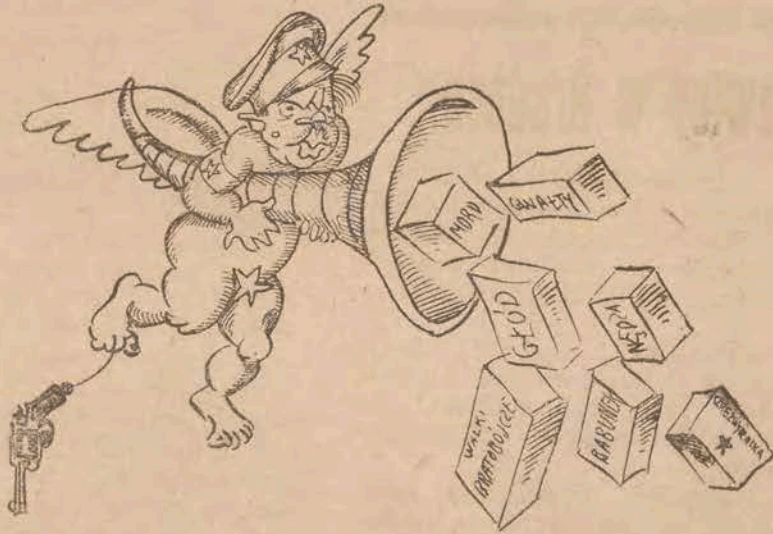
— Prosiłem — mówi — my towarzysze... A oni na to:

— Jakiż ty nam towarzysz? Ty i dla nas gorszy niż pies, niż bydlę...

Wójt Teodor Deniczuk macha ręką na zapitanie o rabunek.

— Wzięli wszystko. Bóg świadkiem, że dziecizy takiej niema na świecie.

Prowadzi nas do pomordowanych żołnierzy. Tu ich wzięto. Na błaganie księży i inteligencji oświadczyli, że im życie darują, ale wezmą do robót w głąb Rosji...



*Bolszewicki anioł o wolności skrzeczy,
O pokoju, zgodzie od trzech lat już drze się,*

*Więc popatrzcie, ludzie, jakie miłe rzeczy
Owo niewiniątko w prezencie wam niesie.*

A w kilka godzin później znaleziono straszliwie zmasakrowane zwłoki. Porąbano głowy na miążgę, z jakąś zapamiętałą, rozszalałą wściekłością. Obdarto z mundurów, obuwia, bielizny.

Powracamy do miasta w duszącym od rozkładu ciał powietrzu. Żebrak na rogu.

— To rusin Panko. Pomówcie z nim, panowie!

— Po co?

— Spytajcie, co mu dali bolszewicy.

Z datkiem w rękę pytam nędzarza, w łachmanach, bosego, bez koszuli.

— Cóż wam dali bolszewicy?

Potrząsnął głową rozpaczliwie nędzarz-starciec, ręce złożył:

— Bolszewiki! I mnie ograbili. Zabrały mnie soroczku (koszulę), i chlib i wsio... Prosił ja: zarębać chcieli... Oto wolność... dla nędzarzy.

W tem, co wyżej, ani słowa przesady, ani ubarwienia. Wszystkie szczegóły sprawdzone naocznie, na żywych przykładach. A wielu

przykładów — opisać niepodobna. Nie odda pióro krzyku matki, przy której kozactwo gwałci dziewczęta niewinne. Nie opisze pióro wyrazu obłąkanych oczu ojca, któremu zarębano niemowlę.

Powracaliśmy, nie mogąc przemówić ani słowa.

A gdyśmy szli ku dworcowi kolei, brzmiała jeszcze prośba robotników i chłopów, chrześcijan i żydów:

— Opiszcie to i dajcie tym, co jak my do niedawna, wierz w wolność bolszewicką. Robotnikom i chłopom...

Tym, których wzywa odezwa, podpisana przez Lenina i Trockiego.

— Powitamy was jak braci...

Jan Czempincki.

Podobno Lloyd George kazał zreformować przysłowie: „Kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem” w następujący sposób: „Gdy do ciebie Kamieniem — ty do niego z chlebem i solą”.